

Zapisy z wypraw teatralnych

Ostre Bardo, ściany

Starszy mężczyzna stojący koło pieca
a niedaleko dziecko ze swoją matką.
Stół i sprzęty.
Tapczan nakryty kolorową kapą —
wysepki w niepisanej topografii domu,
gdzie na podłodze pozostawione ślady ich stóp,
a na ścianach ślady spojrzeń
szukających drogi.

Pejzaż, nie wiadomo dokąd prowadzący.
Pejzaż ten — skąd tu przybył?
Widać tu łąki, na nich rosnące stare wierzby,
bagna porośnięte trzciną.
Tam dalej lasy,
horyzont.
Gościniec prościutki, sięgający dalej, dalej...
Gdzieś cienie jak patyk białoczerwone słupy,
a po drugiej stronie fantazyjna budowla wieży strażniczej.

Pejzaż niepotrzebny, niczym trawa porastająca bruk, zmurszały beton,
rzucony w poprzek drogi zardzewiały szlaban.

Drogi ludzkie nie tak dalekie:
ścieżki wydeptane,
tu i tam prowadzące,
po wąskich kładkach,
po rzuconych niedbale kamieniach,
omijając kałuże
ostrożnie.

Erdmute Sobaszek, ur. w 1957 niedaleko Berlina (wówczas Niemcy Wschodnie); w 1974 r. przeniosła się do Polski; absolwentka WSP w Olsztynie; działała w olsztyńskiej „Pracowni”; obecnie członkini zespołu Teatru Węgayty.

Starszy mężczyzna stojący koło pieca.
Kobieta pośpiesznie zapraszająca do stołu
dłonią wygładza obrus,
który wczoraj jeszcze się suszył na płocie przy drodze od kuchni do
studni i z powrotem,
gdzie już tyle wiader...
A w ruchliwym lustrze wody kołysały się zmienne oblicza nieba.

W tych ścianach —
ład zbudowany kamień na kamieniu,
w czerwonych ceglach i w czworokacie rozległych dziedzińców.
W tych ścianach zapisana wiedza.
Niepotrzebna.
A czułość kuchennego pieca przemawia językiem niezrozumiałym
Eigener Herd ist Goldes wert.

Tu niepewne spojrzenia dzieci.

Tu ślady, ślady —
odciski palców modelujących codzienność,
dzieło rąk tak jak niegdyś opiekujących się dobytkiem:
W domu i na polu, w ogrodzie, na roli.
Świnie, prosięta, jagnięta, cielęta.
Wędzone mięso albo całe beczki suszonych owoców
i jeszcze pierogi, i jeszcze gołąbki,
wszystkiego pod dostatkiem.

Poczęstunek z barw nietutejszych.
Uczta ze śpiewów zapamiętanych.

Na tych ścianach
obrazy przywiezione w bydlęcych wagonach
ostrożnie,
tak jak do domu przynosi się święconą wodę.

Strumień życia szumiący.
Gdzie?

Ostre Bardo, wieś przesiedleńców z akcji „Wisła”, 7 stycznia 1989

Bartne, we

Ośpiewam
Alleluja! —
I brwi, i no
I oczu studi
Pamięci ska
Zakryte.

I powiew pr
Niepojęty —
Takie drzeń
Burza z pio
Co górę un

Błędny
Aniele w cię
Gościu —

Nocą
Skaczesz od
Podrywając
I usta do kr

Błędne
Zastępy, sł
Pod kołyszą
Tropy zostaw
Z podłogi d
Dziwne kształ
Spojrzyj!

Tam wracam

Ośpiewam t
Drzwi uchyl
I progi,
I oczy,
I kilka twoic

Lemkowsk

Bartne, wertep

Ośpiewam twoją twarz —
Alleluja! —
I brwi, i nozdrza, i bezradne wargi,
I oczu studnie,
Pamięci skarbnice
Zakryte.

I powiew prosto z piersi
Niepojęty —
Takie drżenie,
Burza z piorunami,
Co górę unosi.

Błądny
Aniele w ciężkich butach,
Gościu —

Nocą
Skaczesz od okna do okna
Podrywając w górę pierzaste ramiona
I usta do krzyku.

Błędne
Zastępy, słowa umykające między domami z drewna,
Pod kołyszącym się falą horyzontem
Tropy zostawiając nietrwale.
Z podłogi dźwigają się gadatliwe cienie,
Dziwne kształty tańczące.
Spójrzysz!

Tam wracam.

Ośpiewam twoją twarz
Drzwi uchylone bezradnie,
I progi,
I oczy,
I kilka twoich słów.

Łemkowszczyzna, Boże Narodzenie 1990

Dziadówek, wędrówka

Tak jak ptak
pyszny i próżny,
co stopę stawia na ziemię
niedbale.

Jak ptak oszołomiony
kołysaniem się w otwartości przestrzeni,
co się zbliża i oddala,
zbliża i oddala,
pijany powietrzem,
nieufny dla rzeczy twardych,
nieprzenikliwych dla oczu i promieni słońca,

Przez gęste listowie wpadłam
pomiędzy cienie tańczące
między dojrzałe owoce tryskające sokiem,
tam, gdzie blisko
od ściany budynku do murawy,
gdzie pod dachem z gałęzi
krzyżują się ludzkie spojrzenia.

Tu wszystko się zaczęło, ale i już się skończyło:
W ciężkich dłoniach, które
otwierają dzień o wschodzie,
które ostrożnie i po omacku znajdują drogę do wieczora —
codziennie
przędąc pajęczą nić wspomnień
pomnażają dobytek odchodzący w bezpowrotną przeszłość.

O czym śpiewać?

Nad ogromną ziemią otwierają się trąby powietrzne,
wiry światła i bieli wszystkich odcieni
ciągną po niebie
od groźnej północy zza horyzontu,
szybko, szybko
kłębią się, rozlewają na całą szerokość, by
zniknąć zaraz tam, po drugiej stronie

popychane
wspinające
niepowstrz

Pod drewn
Czas odmi
Pod sufiter
Pod swoim

Oczy szeroko
Krople śpie
Mowa jak
Kto odgad

Bolesne za
Ciężar rze
Plecy się u
Kroki cora

Zaniepokoj
Szukają, sz
Rzeczy prz
Drobnym
Stroju na c

Dziadów

popychane przez wielkie połacie turkusowego nieba
wspinające się wzwyż tą samą drogą —
niepowstrzymane jak nurt rzeki.

Pod drewnianym sufitem już noc.
Czas odmierzany oddechem.
Pod sufitem na drucie żarówka.
Pod swoim dachem dwoje ludzi.

Oczy szeroko otwarte,
Krople śpiewu sączące się z nieszczelnego gara na blat kuchni,
Mowa jak strużka zasychająca,
Kto odgadnie początek?

Bolesne zapomnienie,
Ciężar rzeczy bezimiennych.
Plecy się uginają,
Kroki coraz krótsze, oddech ciężki.

Zaniepokojone palce bezustannie
Szukają, szukają wszędzie
Rzeczy przechowywanych,
Drobnych kosztowności,
Stroju na drogę.

Dziadówek, wieś na pograniczu mazursko-suwańskim, sierpień 1990

Erdmute Sobaszek